

## Sc. 1: The Manor of the Soplica family

MICKIEWICZ

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie:  
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,  
Kto cię stracił.

Dziś piękność twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy,  
przeń moją duszę utęsknioną  
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,  
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;  
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,  
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,

Gdzie panińskim rumieńcem dzięcielina pała,  
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą  
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

MICKIEWICZ

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,  
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,  
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;  
Świeciły się z daleka pobielane ściany.

Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi:  
Widać że w tym domu dostatek mieszka i porządek.,  
Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza,  
Że gościnna, i wszystkich w gošcinę zaprasza.

Właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek.  
We dworze pusto: bo drzwi od ganku zamknięto  
Zaszczepkami i kołkiem zaszczepki przetknięto.

Podróżny do folwarku nie biegł sług zapytać,  
Odemknął, wbiegł do domu, pragnął go powitać.

Dawno domu nie widział, bo w dalekim mieście  
Kończył nauki, końca doczekał nareszcie.  
Wbiega i okiem chciwie ściany starodawne  
Ogląda czule, jako swe znajome dawne:

TADEUSZ (*oratio pseudo-recta*)

Też same widzi sprzęty, też same obicia,  
Z którymi się zabawiać lubił od powicia,  
Lecz mniej wielkie, mniej piękne niż się dawniej zdały.  
I też same portrety na ścianach wisiały:

Tu Kościuszko w czamarce krakowskiej, z oczyma  
Podniesionymi w niebo, miecz oburącz trzyma;  
Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,  
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów,  
Albo sam na nim padnie.

Dalej w polskiej szacie

Siedzi Rejtan, żałośny po wolności stracie;  
Nawet stary stojący zegar kurantowy  
W drewnianej szafie poznał, u wniścia alkowy.  
MICKIEWICZ  
I z dziecinną radością pociągnął za sznurek,  
By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek.

Biegał po całym domu i szukał komnaty,  
Gdzie mieszkał dzieckiem będąc, przed dziesięciu laty.  
Wchodzi, cofnął się, toczył zdumione źrenice  
Po ścianach:

TADEUSZ (*oratio pseudo-recta*)

W tej komnacie mieszkanie kobiéce!  
Któż by tu mieszkał?

Stary stryj nie był żonaty;  
A ciotka w Petersburgu mieszkała przed laty.

To nie był ochmistrzyni pokój? Fortepiano?  
Na nim nuty i książki; wszystko porzucano  
Niedbale i bezładnie:

nieporządek miły!

Niestare były rączki, co je tak rzuciły.  
Tuż i sukienka biała, świeżo z kołka zdjęta  
Do ubrania, na krzesła poręczu rozpięta.

MICKIEWICZ

Podróżny stanął w jednym z okien — nowe dziwo:  
W sadzie, na brzegu niegdyś zarosłym pokrzywą,  
Był maleńki ogródek ścieżkami porznięty,  
Pełen bukietów trawy angielskiej i mięty.  
Grządki, widać, że były świeżo polewane,  
Tuż stało wody pełne naczynie blaszane,  
Ale nigdzie nie widać było ogrodniczki.

TADEUSZ (*oratio pseudo-recta*)

Tylko co wyszła: jeszcze kołyszą się drzwiczki  
Świeżo trącone, blisko drzwi ślad widać nóżki  
Na piasku.  
Ślad wyraźny, lecz lekki, odgadniesz, że w biegu  
Chybkim był zostawiony nóżkami drobnymi  
Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi.

MICKIEWICZ

Podróżny długo w oknie stał patrząc, dumając;  
Myślał o nich i, czyje były, odgadywał.  
Przypadkiem oczy podniósł, i tuż na parkanie  
Stała młoda dziewczyna...

Białe jej ubranie:

W takim Litwinka tylko chodzić zwykła z rana,  
W takim nigdy nie bywa od mężczyzn widziana:  
Więc choć świadka nie miała, założyła ręce  
Na piersiach, przydawając zasłony sukience.

TADEUSZ (*oratio pseudo-recta*)

Włos

Dziwnie ozdabiał głowę: bo od słońca blasku  
Świecił się jak korona na świętych obrazku.

MICKIEWICZ

Twarzy nie było widać; zwrócona na pole  
Szukała kogoś okiem, daleko, na dole;  
Ujrzała, zaśmiała się i klasnęła w dłonie,  
Jak biały ptak zleciała z parkanu na błonie,  
I wionęła ogrodem, przez płotki, przez kwiaty,  
I po desce opartej o ścianę komnaty...

Nim spostrzegł się, wleciała przez okno, świecąca,  
Nagła, cicha i lekka, jak światłość miesiąca.  
Nucąc chwyciła suknie, biegła do zwierciadła:  
Wtem ujrzała młodzieńca i z rąk jej wypadła  
Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła.

Skromny młodzieniec oczy zmrużył i przysłonił,  
Chciał coś mówić, przeproszać; tylko się uklonił  
I cofnął się. Dziewica krzyknęła boleśnie,  
Niewyraźnie, jak dziecko przestraszone we śnie;  
Podróżny zląkł się, spojrzął; lecz już jej nie było.

TADEUSZ (*oratio pseudo-recta*)

Wyszedł zmieszany i czuł, że mu serce biło  
Głośno, i sam nie wiedział, czy go miało śmieszyć  
To dziwaczne spotkanie, czy wstydzic, czy cieszyć.

MICKIEWICZ

Tymczasem na folwarku nie uszło baczności,  
Że przed ganek zajechał któryś z nowych gości.  
Słudzy czekają, nim się pan Wojski ubierze,  
Który teraz za domem urządzał wieczerzę.

On pana zastępuje i on, w niebytności  
Pana, zwykł sam przyjmować i zabawiać gości  
(Daleki krewny pański i przyjaciel domu).

Gościa poznał z dala, ręce rozkrzyżował  
I z krzykiem podróżnego ścisnął i całował.  
Zaczęła się ta prędką, zmieszana rozmowa,  
W której lat kilku dzieje chciano zamknąć w słowa  
Krótkie i poplątane, w ciąg powieści, pytań,  
Wykrzykników i westchnień, i nowych powitań.

HRECZECHA (PAN WOJSKI)

Dobrze mój Tadeuszu, żeś się dziś nagodził  
Do domu, właśnie kiedy mamy panien wiele.  
Stryjaszek myśli wkrótce sprawić ci wesele;

Jest z czego wybrać; u nas towarzystwo liczne  
Od dni kilku zbiera się na sądy graniczne,  
Dla skończenia dawnego z panem Hrabią sporu.

I pan Hrabia ma jutro sam zjechać do dworu;  
Podkomorzy już zjechał z żoną i z córkami.  
Młodzież poszła do lasu bawić się strzelbami,  
A starzy i kobiety żniwo oglądają  
Pod lasem i tam pewnie na młodzież czekają.  
Pójdziemy, jeśli zechcesz, i wkrótce spotkamy.

MICKIEWICZ

Pan Wojski z Tadeuszem idą pod las drogą,  
I jeszcze się do woli nagadać nie mogą.

Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,  
Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,  
Całe zaczerwienione.

Już krąg promienisty  
Spuszcza się na wierzch boru i już pomrok mglisty,

Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,  
Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;  
I bór czernił się na kształt ogromnego gmachu,  
Słońce nad nim czerwone jak pożar na dachu.

Wtem zapadło do głębi; jeszcze przez konary  
Błysnęło, jako świeca przez okiennic szpary,  
I zgasło.

I wnet sierpy gromadnie dzwoniące  
We zbożach, i grabliska suwane po łące,  
Ucichły i stanęły: tak pan Sędzia każe,  
U niego ze dniem kończą pracę gospodarze.

SĘDZIA (*speaking from the side of the stage*)  
Pan świata wie, jak długo pracować potrzeba;  
Słońce, Jego robotnik, kiedy znijdzie z nieba,  
Czas i ziemianinowi ustępować z pola.

MICKIEWICZ  
Tak zwykł mawiać pan Sędzia, a Sędziego wola  
Była Ekonomowi pocziwemu świętą.

Wojski z Woźnym Protazym  
Stali i rozprawiali, nieco poróżnieni:  
Bo w niebytność Wojskiego Woźny po kryjomu  
Kazał stoły z wieczerzą powynosić z domu,  
I ustawić co prędzej w pośrodku zamczyska,  
Którego widne były pod lasem zwaliska:

O dwa tysiące kroków zamek stał za domem,  
Okazały budową, poważny ogromem,  
Dziedzictwo starożytnej rodziny Horeszków.

## **Sc. 2: The Castle of the Horeczko family**

MICKIEWICZ

Weszła nowa osoba przystojna i młoda.  
Jej zjawienie się nagle, jej wzrost i uroda,  
Jej ubiór zwrócił oczy; wszyscy ją witali,  
Prócz Tadeusza widać, że ją wszyscy znali.

Kibić miała wysmukłą, kształtną, pierś powabną,  
Suknię materyjalną, różową, jedwabną,  
Gors wycięty, kołnierzyk z koronek, rękawki  
Krótkie; w rękę kręciła wachlarz dla zabawki  
(Bo nie było gorąco): ...  
Słowem, ubiór galowy; szeptali niejedni,  
Że zbyt wykwintny na wieś i na dzień powszedni.

Nózek, choć suknia krótka, oko nie zobaczy,  
Bo biegła bardzo szybko, suwała się raczej;  
W biegu dotknęła blisko naszego młodziana.

Przeprosiwszy go grzecznie, na miejscu swym siadła  
Pomiędzy nim i stryjem, ale nic nie jadła;  
Tylko się wachlowała, to wachlarza trzonek  
Kręciła, to kołnierzyk z brabanckich koronek  
Poprawiała.  
Sędzia do nowej sąsiadki /Rzekł półgłosem: ,

SĘDZIA

Przepraszam, musieliśmy siadać,  
Nie podobna wieczerzy na później odkładać:  
Goście głodni, chodzili daleko na pole;  
Myślałem, że dziś z nami nie będziesz przy stole.

MICKIEWICZ

Tadeusz przyglądał się nieznanej osobie.  
Przypomniał, że za pierwszym na miejsce wejrzeniem  
Odgadnął zaraz, czyim miało być siedzeniem.  
Rumienił się, serce mu biło nadzwyczajnie.

TADEUSZ (*oratio pseudo-recta*)

Więc było przeznaczono, by przy jego boku  
Usiadła owa piękność widziana w pomroku!  
Wprawdzie zdała się teraz wzrostem dorodniejsza,  
Bo ubrana, a ubiór powiększa i zmniejsza.  
I włos u tamtej widział krótki, jasnozłoty,  
A u tej krucze długie zwijały się sploty?

W wieku może by była największa różnica:  
Ogrodniczka dziewczynką zdawała się małą,  
A pani ta niewiastą już w latach dojrzałą;  
Lecz młodzież o piękności metrykę nie pyta,  
Bo młodzieńcowi młodą jest każda kobieta,  
Chłopcowi każda piękność zda się rówiennicą,  
A niewinnemu każda kochanka dziewicą.

MICKIEWICZ

Tadeusz, chociaż liczył lat blisko dwadzieście,  
I od dzieciństwa mieszkał w Wilnie, wielkim mieście;  
Miał za dozorcę księdza, który go pilnował  
I w dawnej surowości prawidłach wychował.

Tadeusz zatem przywiózł w strony swe rodzinne  
Duszę czystą, myśl żywą i serce niewinne,  
Ale razem niemałą chętkę do swawoli.

TADEUSZ (*oratio pseudo-recta*)

Z góry już robił projekt, że sobie pozwoli  
Używać na wsi długo wzbronionej swobody;  
Wiedział, że był przystojny, czuł się rześki, młody,  
A w spadku po rodzicach wziął czerstwość i zdrowie.

Nazywał się Sopllica: wszyscy Sopicowic  
Są, jak wiadomo, krzepcy, otyli i silni,  
Do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni.



Wiedział, że go myślano do wojska sposobić,  
Że ojciec w testamencie wyrzekł taką wolę;  
Ustawicznie do bębna tęsknił, siedząc w szkole.  
Ale stryj nagle pierwsze zamiary odmienił,  
Kazał, aby przyjechał i aby się żenił  
I objął gospodarstwo; przyrzekł na początek  
Dać małą wieś, a potem cały swój majątek.

MICKIEWICZ

Te wszystkie Tadeusza cnoty i zalety  
Ściągnęły wzrok sąsiadki, uważnej kobiety.  
Zmierzyła jego postać kształtną i wysoką,  
Jego ramiona silne, jego pierś szeroką,  
I w twarz spojrzała, z której wytryskał rumieniec,  
Ilekoć z jej oczyma spotkał się młodzieniec:

Bo z pierwszej lęklivosti całkiem już ochłonał,  
I patrzył wzrokiem śmiałym, w którym ogień płonął.  
Również patrzyła ona: cztery źrenice  
Gorzały przeciw sobie jak roratne świece.  
Pierwsza z nim po francusku zaczęła rozmowę.

TELIMENA (*oratio pseudo-recta*)

Wracał z miasta, ze szkoły: więc o książki nowe,  
O autorów pytała Tadeusza zdania  
I ze zdań wyciągała na nowo pytania.  
Cóż, gdy potem zaczęła mówić o malarstwie,  
O muzyce, o tańcach, nawet o rzeźbiarstwie,  
Dowiodła, że zna równie pędzel, nuty, druki.

MICKIEWICZ

Aż osłupiał Tadeusz na tyle nauki!  
Lękał się, by nie został pośmiewiska celem,  
I jąkał się jak żaczek przed nauczycielem.  
Szczęściem, że nauczyciel ładny i niesrogi;  
Odgadnęła sąsiadka powód jego trwogi.

TELIMENA (*oratio pseudo-recta*)

Wszczęła rzecz o mniej trudnych i mądrych przedmiotach,

O wiejskiego pożycia nudach i kłopotach,  
I jak bawić się trzeba, i jak czas podzielić,  
By życie uprzyjemnić i wieś rozweselić.

MICKIEWICZ

Tadeusz odpowiadał śmielej, szła rzecz dalej,  
W pół godziny już byli z sobą poufali;  
Zaczęli nawet małe żarciki i sprzeczki.

W końcu, stawiała przed nim trzy z chleba gałeczki.  
Trzy osoby na wybór; wziął najbliższą sobie.  
Sąsiadka zaśmiała się, lecz nie powiedziała  
Kogo owa szczęśliwsza gałka oznaczała.

### Sc. 3: The Ruin of the Castle

MICKIEWICZ

Hrabia samotny wzdychał, poglądał na mury,  
Wyjął papier, ołówek i kreślił figury.

Wtem, spojrzawszy w bok — ujrzał o dwadzieścia kroków  
Człowieka, który, równie miłośnik widoków,  
Z głową zadartą, ręce włożywszy w kieszenie,  
Zdawało się, że liczył oczyma kamienie.

Poznał go zaraz, ale musiał kilka razy  
Krzyknąć, nim głos Hrabiego usłyszał Gerwazy.  
Szlachcic to był, służący dawnych zamku panów,  
Pozostały ostatni z Horeszki dworzanów.

GERWAZY

Nie masz zgody, mopanku, pomiędzy Soplicą  
I krwią Horeszków; w panu krew Horeszków płynie,  
Jesteś krewnym Stolnika.

I pan mu zamek oddasz? Niecne jego nogi  
Mają krew pana mego zetrzeć z tej podłogi?

O nie! Póki Gerwazy ma choć za grosz duszy,  
I tyle sił, że jednym małym palcem ruszy  
“Scyzoryk” swój wiszący dotychczas na ścianie,  
Póty Soplica tego zamku nie dostanie!

HRABIA

O! // Dobrze miałem przeczucie, żem lubił te mury!-  
Choć nie wiedziałem, że w nich taki skarb się mieści,  
Tyle scen dramatycznych i tyle powieści!

Nieraz takie słyszałem i czytam podania;  
W Anglii i w Szkocyi każdy zamek lordów,  
W Niemczech każdy dwór grafów był teatrem mordów.  
W każdej dawnej, szlacheckiej, potężnej rodzinie  
Jest wieść o jakimś krwawym lub zdradzieckim czynie,  
Po którym zemsta spływa na dziedziców w spadku:  
W Polsce pierwszy raz słyszę o takim wypadku.

Czuję, że we mnie mężnych krew Horeszków płynie!  
Wiem, co winienem sławie i mojej rodzinie.  
Tak, muszę zerwać wszelkie z Soplicą układy,  
Choćby do pistoletów przyszło lub do szpady!  
Honor każe.

MICKIEWICZ

Rzekł, ruszył uroczystym krokiem,  
A Gerwazy szedł z tyłu w milczeniu głębokiem.

Przed bramą stanął Hrabia, sam do siebie gadał,  
Poglądając na zamek prędko na koń wsiadał,  
Tak samotną rozmowę kończąc roztargniony:

HRABIA (*sam do siebie*)

Szkoda, że ten Soplica stary nie ma żony  
Lub córki pięknej, której ubóstwiałbym wdzięki!  
Kochając i nie mogąc otrzymać jej ręki,  
Nowa by się w powieści zrobiła zawilość:  
Tu serce, tam powinność — tu zemsta, tam miłość!

## Sc. 4: The Salon of the Manor



MICKIEWICZ

Telimena ku lewej izbie obrócona  
Wachlując batystową chusteczką ramiona.

TELIMENA

Znam ja dobrze Rosyją. Państwo nie wierzyli,  
Gdy im nieraz mówiłam, jak tam z wielu względów  
Godna pochwały czujność i srogość urzędów.

Byłam ja w Petersburku, nie raz, nie dwa razy!  
Miłe wspomnienia! wdzięczne przeszłości obrazy!  
Co za miasto! Nikt z panów nie był w Petersburku?  
Chcecie może plan widzieć? Mam plan miasta w biurku.

MICKIEWICZ

Pomiędzy // rozprawami, wszczęło się dziesięć rozmów,-  
Anegdot, opowiadań i na koniec – sporów.

Tadeusz z Telimeną, całkiem zapomniani,  
Pamiętali o sobie. Rada była pani;  
Młodzieniec jej nawzajem komplementy prawił.

Telimena mówiła coraz wolniej, ciszej,  
I Tadeusz udawał, że jej nie dosłyszy  
W tłumie rozmów: więc szepcąc tak zbliżył się do niej,  
Że uczył twarzą lubą gorącość jej skroni;  
Wstrzymując oddech, usta chwycił jej westchnienie  
I okiem łowił wszystkie jej wzroku promienie.

Telimena, znudzona zbyt długimi swary,  
Chciała wyjść na dziedziniec, lecz szukała pary;  
Wzięła koszyczek z kołka.

TELIMENA

Panowie, jak widzę,  
Chcecie zostać w pokoju, ja idę na rydze;  
Kto łaska, proszę za mną...

MICKIEWICZ

— rzekła, koło głowy

Obwijając czerwony szal kaszemirowy;  
Córeczkę Podkomorstwa wzięła w jedną rękę,  
A drugą podchyliła do kostek sukienkę.  
Tadeusz milczkiem za nią na grzyby pośpieszył.

Zamiar przechadzki bardzo Sędziego ucieszył;  
Widział sposób rozjęcia krzykliwego sporu,  
A więc krzyknął:

SĘDZIA

Panowie, po grzyby do boru!  
Kto z najpiękniejszym rydzem do stołu przybędzie,  
Ten obok najpiękniejszej panienki usiedzie:  
Sam ją sobie wybierze. Jeśli znajdzie dama,  
Najpiękniejszego chłopca weźmie sobie sama.

## Sc. 5: The Kitchen Garden

MICKIEWICZ

Aż się uspokoily, objąwszy w rączęta  
Jej kolana i tuląc główki jak pisklęta  
Pod skrzydło matki. Ona rzekła:

ZOSIA

Czy to pięknie  
Tak krzyżeć? Czy to grzecznie? Ten pan się zalęknie.  
Ten pan nie przyszedł straszyć; to nie dziad szkaradny,  
To gość, dobry pan, patrzcie tylko jaki ładny.

MICKIEWICZ

Sama spojrziała: Hrabia uśmiechnął się mile,  
I widocznie był wdzięczny jej za pochwał tyle;  
Postrzegła się, umilkła, oczy opuściła  
I jako róży pączek cała się splotniła.

ZOSIA (*oratio pseudo-recta*)

W istocie był to piękny pan: słusznej urody,  
Twarz miał pociągłą, blade lecz świeże jagody,  
Oczy modre, łagodne, włos długi, białawy;  
Rycerz, Kochanek romantyczny...

HRABIA

O ty (...) — jakimkolwiek uczczę cię imieniem,  
Bóstwem jesteś czy nimfą, duchem czy widzeniem?  
Ach, domyślałam się, — pewnie wzgardzony miłośnik,  
Jaki pan możny, albo opiekun zazdrośnik,  
W tym cię parku zamkowym jak zaklętą strzeże!

Godna, by o cię bronią walczyli rycerze,  
Byś została romansów heroiną smutnych!  
Odkryj mi, piękna, tajnie twych losów okrutnych!  
Znajdziesz wybawiciela. Odtąd twym skinieniem,  
Jak rządysz sercem moim, tak rządź mym ramieniem.

MICKIEWICZ

Wyciągnął ramię. Ona z rumieńcem dziewiczym,  
Ale z rozweselonym słuchała obliczem.  
Jak dziecię lubi widzieć obrazki jaskrawe  
I w liczmanach błyszczących znajduje zabawę.  
Na koniec zapytała:

ZOSIA

Skąd tu pan przychodzi?  
I czego tu po grzędach szuka pan dobrodziej?

MICKIEWICZ

Hrabia oczy roztworzył. Zmieszany, zdziwiony,  
Milczał; wreszcie, zniżając swej rozmowy tony:

HRABIA

Przepraszam panienko! Widzę, żem pomieszał  
Zabawy! Ach, przepraszam: jam właśnie pośpieszał  
Na śniadanie: już późno, chciałem na czas zdążyć;  
Panienka wie, że drogą trzeba wkoło krążyć,  
Przez ogród zdaje mi się jest do dworu prościć.

ZOSIA

Tędy droga jegomości;  
Tylko grząd psuć nie trzeba. Tam, między murawą  
Ścieżka.

HRABIA

W lewo czy na prawo?

MICKIEWICZ

Ogrodniczka, podniósłszy błękitne oczęta,  
Zdawała się go badać ciekawością zdjęta:  
Bo dom o tysiąc kroków widny jak na dłoni,  
A Hrabia drogi pyta?

Ale Hrabia do niéj  
Chciał koniecznie coś mówić i szukał powodu  
Rozmowy.

HRABIA

Panna mieszka tu? blisko ogrodu?  
Czy na wsi? Jak to było, żem panny we dworze  
Nie widział? czy niedawno tu? przyjezdna może?

*(mówiąc do siebie)*

Jeśli nie jest heroiną  
Romansów, jest młodziuchną, prześliczną dziewczyną.  
Zbyt często wielka dusza, myśl wielka ukryta  
W samotności, jak róża wśród lasów rozkwita;  
Dosyć ją wynieść na świat, postawić przed słońcem,  
Aby widzów zdziwiła jasnych barw tysiącem!

MICKIEWICZ

Ogrodniczka tymczasem powstała w milczeniu,  
Podniosła jedno dziecię zwisłe na ramieniu,  
Drugie wzięła za rękę, a kilkoro przodem  
Zaganiając jak gąski, szła dalej ogrodem.  
Odwróciwszy się rzekła:  
ZOSIA

Czy też pan nie może  
Rozbiegłe moje ptastwo wpędzić nazad w zboże?

HRABIA

Ja, ptastwo pędzać?



MICKIEWICZ

krzyknął Hrabia z zadziwieniem;  
Ona tymczasem znikła, zakryta drzew cieniem.

Zaczął marzyć, lecz sny miał bardzo nieprzyjemne.  
Zbudził się, sam nie wiedząc, na kogo się gniewał:  
Niestety, mało znalazł! nadto się spodziewał!  
Tyle wdzięków w tajemnej nimfie upatrywał,  
W tyle ją cudów ubrał, tyle odgadywał!

Wszystko znalazł inaczej: prawda, że twarz ładną,  
Kibić miała wysmukłą, ale jak nieskładną!  
A owa pulchność liców i rumieńca żywość,  
Malująca zbyteczną, prostacką szczęśliwość!  
Znak, że myśl jeszcze drzemie, że serce nieczynne!  
I owe odpowiedzi, tak wiejskie, tak gminne!

HRABIA (*na stronie*)

Po cóż się ludzi zgaduję po czasie:  
Moja nimfa tajemna pono gęsi pasie!

## Sc. 6: The Glade and the ‘Temple of Meditation’

MICKIEWICZ

Telimena / zdała się szukać samotności, ciszy. ,  
I szła lasem na wzgórek pochyło wyniosły,  
Ocieniony, bo drzewa gęściej na nim rosły.  
Miejsce piękne i ciche: tu się często schrania  
Telimena, zowiąc je *Świątynią dumania*.

Stanąwszy nad strumieniem, rzuciła na trawnik  
Z ramion swój szal powiewny, czerwony jak krwawnik;  
Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła,  
Z głową na dół skłonioną;

na dole u głowy,  
Błysnął francuskiej książki papier welinowy;  
Nad alabastrowymi stronicami księgi,  
Wiły się czarne pukle i różowe wstęgi.

Niestety!

Wszystkie tego obrazu wdzięki i zalety  
Darmo czekały znawców, nikt nie zważał na nie,  
Tak mocno zajmowało wszystkich grzybobranie.

Tadeusz przecież zważał i w bok strzelał okiem,  
I nie śmiejąc iść prosto, przysuwał się bokiem:  
I coraz się przybliża...

Sędzia czaty zmieszał  
I przeciąwszy mu drogę, do źródła pośpieszał.  
Usiadł przed Telimeną na wielkim kamieniu.

SĘDZIA

Widzi aśćka, od czasu jak tu u nas gości  
Tadeuszek, niemało mam niespokojności.  
Jestem bezdzietny, stary; ten dobry chłopczyzna,  
Wszak to moja na świecie pociecha jedyna,  
Przyszły dziedzic fortunki mojej.  
Już mu też czas obmyśleć los, postanowienie.

Jużbyć żony dostał;  
Partyję upatrzyłem. Nikt z obywateli  
Nie wyrówna z imienia ani z parenteli  
Podkomorzemu; jego starsza córka Anna  
Jest na wydaniu, piękna i posażna panna;  
Chciałem zagaić.

MICKIEWICZ

Na to Telimena zbladła,  
Złożyła książkę, wstała nieco i usiadła.

TELIMENA

Jak mamę kocham czy to, panie bracie,  
Jest w tym sens jaki, czy wy Boga w sercu macie?  
To myślisz Tadeusza zostać dobrodziejem,  
Jeśli młodego chłopca zrobisz grykosiejem?  
Świat mu zawiązesz! wierz mi, kląć was kiedyś będzie!  
Zakopać taki talent w lasach i na grzędzie!

Wierz mi, ile poznałam, pojętne to dziecię,  
Warto, żeby na wielkim przetarło się świecie.  
Dobrze brat zrobi, gdy go do stolicy wyśle,  
Na przykład do Warszawy?

Lub wie brat, co myślę...  
Żeby do Peterburka? Ja pewnie tej zimy  
Pojadę tam dla sprawy; razem ułożymy,  
Co zrobić z Tadeuszem. Znam tam wiele osób,  
Mam wpływy: to najlepszy kreacyi sposób.

Za mą pomocą, znajdzie wstęp w najpierwsze domy,  
A kiedy będzie ważnym osobom znajomy,  
Dostanie urząd, order; wtenczas niech porzuci  
Służbę, jeżeli zechce, niech do domu wróci,  
Mając już i znaczenie, i znajomość świata.  
I cóż brat myśli o tym?

SĘDZIA

Jużci, w młode lata  
nieźle chłopcu trochę się przewietrzyć,  
Obejrzeć się na świecie, między ludźmi przetrzeć;  
Ja za młodu niemało świata objechałem:  
Byłem w Piotrkowie, w Dubnie,

jeździłem nawet do Warszawy.  
Człek niemało skorzystał! Chciałbym i synowca  
Wysłać pomiędzy ludzi, prosto jak wędrowca,  
Jak czeladnika, który terminuje lata,  
Ażeby nabył trochę znajomości świata.  
Nie dla rang ni orderów! Proszę uniżenie,  
Ranga moskiewska, order: cóż to za znaczenie?

TELIMENA

Jeśli brat tak myśli,  
Tym lepiej, więc go jako *wojażera* wyślij.

SĘDZIA

Widzi siostra,  
Chciałbym bardzo: cóż, kiedy mam trudności nowe!  
Pan Jacek nie wypuszcza z opieki swej syna,

I <chce>, by się ożenił, aby pojął Zosię,  
Wychowanekę waćpani.

Aśka pomyśl o tem,  
Żeby się to zrobiło najmniejszym kłopotem.  
Trzeba ich z sobą poznać. Prawda, bardzo młodzi,  
Szczególnie Zosia mała, lecz to nic nie szkodzi.  
Czas by już Zośkę wreszcie wydobyć z zamknięcia.  
Bo wszakci to już pono wyrasta z dziecięcia.

TELIMENA

A! a! to rzecz nowa!  
Czy to Tadeuszowi szkodzi, czy nie szkodzi —  
sądź o tym sam waćpan dobrodziej!  
Mnie nic do Tadeusza; sami o nim radźcie,  
Z nim sobie, co zechcecie, zróbcie. Lecz do Zosi?  
Co waćpaństwu do Zosi? Ja jej ręką rządę,  
Ja sama! (...)

Zresztą, państwo wiecie,  
I dotąd jeszcze o tym wiadomo na świecie,  
Że hojność państwa dla nas nie jest bez powodu,  
Winni coś Soplicowie dla Horeszków rodu.

MICKIEWICZ

(Tej części mowy Sędzia słuchał z niepojętem  
Pomieszaniem, żalością i widocznym wstrętem.)

TELIMENA

Byłam jej piastunką,  
Jestem krewną, jedyną Zosi opiekunką.  
Nikt oprócz mnie nie będzie myślał o jej szczęściu.

SĘDZIA

A jeśli ona szczęście znajdzie w tym zamęściu?

Jeśli Tadeuszka

Podoba?

TELIMENA

Czy podoba? to na wierzbie gruszka!  
Podoba, nie podoba: a to mi rzecz ważna!  
Zosia nie będzie, prawda, partyja posażna;  
Ale też nie jest z lada wsi, lada szlachcianka,

Idzie z jaśnie wielmożnych, jest wojewodzianka,  
Rodzi się z Horeszkówny; małżonka dostanie!

SĘDZIA

No, to i cóż robić!  
Bóg widzi, szczerze chciałem interesu dobić;  
Tylko bez gniewu. Jeśli aścka się nie zgodzi,  
Aścka ma prawo; smutno: gniewać się nie godzi.

Radziłem, bo brat kazał; nikt tu nie przymusza.  
Teraz sam będę radzić. Pono z Podkomorzym  
Zagaimy swatowstwo i resztę ułożym.

TELIMENA

Ja nic nie rekużuję, braciszku, pomału!  
Sam mówiłeś, że jeszcze za wcześnie — zbyt młodzi, —  
Rozpatrzmy się, czekajmy, nic to nie zaszkodzi,  
Poznajmy z sobą państwo młodych, będziem zważać;  
Nie można szczęścia drugich tak na traf narażać.

Ostrzegam tylko wcześnie: niech brat Tadeusza  
Nie namawia, kochać się w Zosi nie przymusza;  
Bo serce nie jest sługa, nie zna co to pany,  
I nie da się przemocą okuwać w kajdany.

MICKIEWICZ

Za czym Sędzia, powstawszy, odszedł zamyślony.  
Hrabia podczas Sędziego sporów z Telimeną  
Stał za drzewami, mocno zdziwiony tą sceną.

Dobył z kieszeni papier i ołówek, sprzęty,  
Które zawsze miał z sobą, i na pień wygięty,  
Rozpiąwszy kartkę, widać, że obraz malował,  
Mówiąc sam z sobą:

HRABIA

Jakbyś umyślnie grupował:  
Ten na głazie, ta w trawie; grupa malownicza!  
Głowy charakterowe! z kontrastem oblicza!

MICKIEWICZ

Podchodził, wstrzymywał się, lornetkę przecierał,  
Oczy chustką obwiewał i coraz spozierał:

HRABIA

Miałożby to cudowne, śliczne widowisko  
Zginać albo zmienić się, gdy podejść blisko?  
Ten aksamit traw, będzież to mak i botwinie?  
W nimfie tej czyż obaczę jaką ochmistrzynię?

MICKIEWICZ

Choć Hrabia Telimenę już dawniej widywał  
W domu Sędziego, w którym dosyć często bywał,  
Lecz mało ją uważał: zadziwił się zrazu,  
Rozeznając w niej model swojego obrazu.

Miejsca piękność, postawy wdzięk i gust ubrania  
Zmieniły ją, zaledwo była do poznania.  
W oczach świeciły jeszcze niezagasłe gniewy;  
Twarz, ożywiona wiatru świeżymi powiewy,  
Sporem z Sędzią i nagłym przybyciem młodzieńców,  
Nabrała mocnych, żywszych niż zwykle rumieńców.

HRABIA

Pani racz mej śmiałości darować;  
Przychodzę i przeproszać, i razem dziękować.  
Przeproszać, że jej kroków śledziłem ukradkiem;  
I dziękować, że byłem jej dumania świadkiem.

Potępiaj człowieka;  
Ale sztukmistrz twojego przebaczenia czeka!  
Na wielem się odważył, na więcej odważę:  
Sądź!

MICKIEWICZ

Tu ukląkł i podał swoje pejzaże.  
Telimena sądziła malowania proby  
Tonem grzecznej, lecz sztukę znającej osoby;  
Skąpa w pochwały, lecz nie szczędziła zachętu:

TELIMENA

Brawo, winszuję, niemało talentu.  
Tylko pan nie zaniedbuj; szczególniej potrzeba  
Szukać pięknej natury! O, szczęśliwe nieba  
Krajów włoskich!

Mój Hrabio, oprawię to w ramki,  
Albo w album umieszczę, do rysunków zbioru,  
Które zewsząd skupiałam: mam ich dosyć w biurku.

MICKIEWICZ

Zaczęli więc rozmowę o niebios błękitach,  
Morskich szumach i wiatrach wonnych, i skał szczytach,  
Mieszając tu i ówdzie, podróżnych zwyczajem,  
Śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem.  
A przecież wokoło nich ciągnęły się lasy  
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!

Pan Tadeusz kręcił się, nudząc niepomału  
Długą rozmową, w której nie mógł brać udziału.  
Aż, gdy zaczęto sławić cudzoziemskie gaje,  
I wyliczać z kolei wszystkich drzew rodzaje,  
Wysławiając ich kształty, kwiaty i łodygi:  
Tadeusz nie przestawał dąsać się i zżymać,  
Na koniec nie mógł dłużej od gniewu wytrzymać.

TADEUSZ

Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie,  
Owe sławione drzewa rosnące na wschodzie  
I na południu, w owej pięknej włoskiej ziemi;  
Któreż równać się może z drzewami naszymi?

HRABIA

Przyjacielu, piękne przyrodzenie  
Jest formą, tłem, materią; a duszą — natchnienie,  
Które na wyobraźni unosi się skrzydłach,  
Poleruje się gustem, wspiera na prawidłach.  
Nie dość jest przyrodzenia, nie dosyć zapału:  
Sztukmistrz musi ulecieć w sfery ideału!  
Nie wszystko, co jest piękne, wymalować da się!  
Dowiesz się o tym wszystkim z książek w swoim czasie.

TELIMENA

Nasz malarz Orłowski / miał gust soplicowski.  
(Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba,  
Że im oprócz ojczyzny nic się nie podoba).  
Orłowski, który życie strawił w Peterburku,  
Sławny malarz (mam jego kilka szkiców w biurku)  
Mieszkał tuż przy cesarzu, na dworze, jak w raju:

A nie uwierzy Hrabia, jak tęsknił po kraju!  
Lubił ciągle wspominać swej młodości czasy,  
Wystawiał wszystko w Polsce: ziemię, niebo, lasy...

TADEUSZ

I miał rozum!  
To państwa niebo włoskie, jak o nim słyszałem,  
Błękitne, czyste: wszak to jak zamarzała woda;  
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?

U nas dość głowę podnieść: ileż to widoków!  
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!

MICKIEWICZ

Hrabia i Telimena poglądali w górę;  
Tadeusz jedną ręką pokazał im chmurę,  
A drugą ścisnął z lekka rączkę Telimeny.  
Kilka już upłynęło minut cichej sceny;  
Hrabia rozłożył papier na swym kapeluszu  
I wydobył ołówek.

Wtem przykry dla uszu  
Odezwął się dzwon dworski i zaraz śród lasu  
Cichego pełno było krzyku i hałasu.  
Hrabia, kiwnąwszy głową, rzekł poważnym tonem:

HRABIA

Tak to na świecie wszystko los zwykł kończyć dzwonem! ...  
Rachunki myśli wielkiej, plany wyobraźni,  
Zabawki niewinności, uciechy przyjaźni,  
Wylania się serc czułych: gdy spiż z dała ryknie,  
Wszystko miesza się, zrywa, mąci się i niknie!  
Cóż zostaje?



TELIMENA

Wspomnienie!

## Sc. 7: The Manor (the morning of the Bear Hunt)

MICKIEWICZ

Wojski, chlubnie skończywszy łowy, wraca z boru,  
A Telimena w głębi samotnego dworu  
Zaczyna polowanie.

Wprawdzie nieruchoma,  
Siedzi z założonymi na piersiach rękoma,  
Lecz myślą goni zwierzów dwóch; szuka sposobu,  
Jak by razem obsaczyć i ułowić obu:  
Hrabię i Tadeusza.

TELIMENA (*oratio pseudo-recta*)

Hrabia panicz młody,  
Wielkiego domu dziedzic, powabnej urody,  
Już trochę zakochany: cóż? może się zmienić!  
Potem, czy szczerze kocha? czy się zechce żenić?  
Z kobietą kilku laty starszą! niebogatą!  
Czy mu krewni pozwolą? co świat powie na to? (...)

Hrabia pan! zmienni w gustach są ludzie majątni!  
Hrabia blondyn... blondyni nie są zbyt namiętni!

A Tadeusz? prostaczek! poczciwy chłopczyna!  
Prawie dziecko! raz pierwszy kochać się zaczyna!  
Pilnowany, niełacno zerwie pierwsze związki;  
Przy tym dla Telimeny ma już obowiązki...  
Mężczyźni, póki młodzi, chociaż w myślach zmienni,  
W uczuciach są od dziadów stalsi, bo sumienni.

MICKIEWICZ

(Wszystko to Telimena dokładnie wiedziała,  
Bo i rozum, i wielkie doświadczenie miała.)

TELIMENA (*oratio pseudo-recta*)

Lecz co powiedzą ludzie?... Można im zejść z oczu,  
W inne strony wyjechać, mieszkać na uboczu  
Lub, co lepsza, wynieść się całkiem z okolicy,

Na przykład zrobić małą podróż do stolicy,  
Młodego chłopca na świat wielki wyprowadzić,  
Kroki jego kierować, pomagać mu, radzić,  
Serce mu kształcić, mieć w nim przyjaciela, brata,  
Nareszcie — użyć świata póki służą lata! ...

MICKIEWICZ

Tak myśląc, po alkowie śmiało i wesoło  
Przeszła się kilka razy. Znow spuściła czoło.  
Warto by też pomyśleć o Hrabiego losie...

TELIMENA (*oratio pseudo-recta*)

Czyby się nie udało podsunąć mu Zosię?  
Niebogata: lecz za to urodzeniem równa,  
Z domu senatorskiego, jest dygnitarzówna.

Jeżeliby do skutku przyszło ożenienie,  
Telimena w ich domu miałaby schronienie  
Na przyszłość; krewna Zosi i Hrabiego swatka,  
Dla młodego małżeństwa byłaby jak matka.

MICKIEWICZ

Zosia przez okno z krzykiem do alkowy wpadła,  
I na kolanach ciotki zadyszana siadła;  
Telimena, całując i głaszcząc pod brodę,  
Z radością zważa dziecka żywość i urodę

(Bo prawdziwie kochała swą wychowanicę).

Ale znowu poważnie nastroiła lice,  
Wstała i przechodząc się wszerz i wzdłuż alkowy,  
Dzierżąc palec przy ustach, tymi rzekła słowa:

TELIMENA

Kochana Zosiu, już też całkiem zapominasz

I na stan, i na wiek twój: wszak to dziś zaczynasz  
Rok czternasty. Czas rzucić indyki i kurki;  
Fi! to godna zabawka dygnitarskiej córki!  
I z umurzaną dziatwą chłopską już do woli  
Napieściłaś się!

Zosiu, patrząc serce boli:  
Opaliłaś okropnie pleć, czysta Cyganka,  
A chodzisz i ruszasz się jak parafijanka.  
Już ja temu wszystkiemu na przyszłość zaradzę;  
Od dziś zacznę, dziś ciebie na świat wyprowadzę,  
Do salonu, do gości — gości mamy siła;  
Patrzajżeż, ażebyś mnie wstydu nie zrobiła.

MICKIEWICZ

Zosia skoczyła z miejsca i klasnęła w dłonie,  
I ciotce zawisnąwszy oburącz na łonie,  
Płakała i śmiała się na przemian z radości.

ZOSIA

Ach ciciu, już tak dawno nie widziałam gości!  
Od czasu, jak tu żyję z kury i indyki,  
Jeden gość, co widziałam, to był gołąb dziki.  
Już mi troszeczkę nudno tak siedzieć w alkwie;  
Pan Sędzia nawet mówi, że to źle na zdrowie.

TELIMENA

Sędzia! — ciągle mi dokuczał  
Żeby cię na świat wywieść, ciągle pod nos mrucał  
Że już jesteś dorosła: sam nie wie, co plecie,  
Dziadus, nigdy na wielkim niebywały świecie.  
Ja wiem lepiej, jak długo trzeba się sposobić  
Panience, by wyszedłszy na świat efekt zrobić.

Wiedz Zosiu, że kto rośnie na widoku ludzi,  
Choć piękny, choć rozumny, efektów nie wzbudzi,  
Gdy go wszyscy przywykną widzieć od maleńka;  
Lecz niechaj ukształcona, dorosła panienka,

Nagle ni stąd, ni zowąd przed światem zabłyśnie,  
Wtenczas każdy się do niej przez ciekawość ciśnie,

Wszystkie jej ruchy, rzuty oczu jej uważa,  
Słowa jej podsłuchiwa i drugim powtarza;

A kiedy wejdzie w modę raz młoda osoba,  
Każdy ją chwalić musi, choć i nie podoba.  
Znaleźć się, spodziewam się, że umiesz: w stolicy  
Urosłaś; choć dwa lata mieszkasz w okolicy,  
Nie zapomniałaś jeszcze całkiem Petersburka.

No, Zosiu, toaletę rób, dostań tam z biurka,  
Nagotowane znajdziesz wszystko do ubrania.  
Spiesz się, bo lada chwila wrócą z polowania.

MICKIEWICZ

Poprawiwszy raz jeszcze i włosów, i stroju,  
Kazano jej wzdłuż i wszerz przejść się po pokoju.  
Telimena uważa znawczyni oczyma,  
Musztruje siostrzenicę, gniewa się i zżyma;  
Aż na dygnienie Zosi krzyknęła z rozpacz:

TELIMENA

Ja nieszczęśliwa! Zosiu, widzisz co to znaczy  
Żyć z gęsmi, z pastuchami! Tak nogi rozszerzasz  
Jak chłopiec, okiem w prawo i w lewo uderzasz,  
Czysta rozwódka!... Dygnij, patrz, jaka niewinna!

ZOSIA

Ach ciociu cóż ja winna!  
Ciotka mnie zamykała; nie było z kim tańczyć,  
Lubiłam z nudy ptastwo paść i dzieci niańczyć.  
Ale poczekaj ciociu, niech no się pobawię  
Trochę z ludźmi, obaczysz, jak się ja poprawię.

TELIMENA

Już z dwojga złego, lepiej z ptastwem,  
Niż z tym, co u nas dotąd gościło plugastwem;  
Przypomnij tylko sobie, kto tu u nas bywał:  
Pleban, co pacierz mrucał lub w warcaby grywał,  
I palestra z fajkami! To mi kawalery!  
Nabrałybyś się od nich pięknej manijery.

Teraz to pokazać się jest przynajmniej komu,  
Mamy przecież uczciwe towarzystwo w domu.  
Uważaj dobrze, Zosiu, jest tu Hrabia młody,  
Pan dobrze wychowany, krewny wojewody,  
Pamiętaj być mu grzeczną.

## Sc. 8: The Castle (the evening after the Bear Hunt)

MICKIEWICZ

Telimena sprawuje obowiązki pani,  
Wita wchodzących, sadza, rozmową zabawia,  
I siostrzenicę wszystkim z kolei przedstawia:  
Naprzód Tadeuszowi, jako krewną bliską.

Zosia grzecznie dygnęła, on skłonił się nisko,  
Chciał coś do niej przemówić, już usta otworzył:  
Ale spojrzawszy w oczy Zosi, tak się strwożył,  
Że stojąc niemy przed nią, to płonął, to bladnął;  
Co było w jego sercu, on sam nie odgadnął.

Uczuł się nieszczęśliwym bardzo — poznał Zosię!  
Po wroście i po włosach świątłych, i po głosie;  
Tę kibić i tę główkę widział na parkanie

Tadeusz stanął w kącie, wsparł się na kominku,  
Nic nie mówiąc — szerokie, obłądne źrenice  
Obracał to na ciotkę, to na siostrzenicę.

Do Tadeusza siedzi Telimena bokiem,  
Pomięszana, zaledwie śmie nań rzucić okiem;  
Chciała zasepionego Hrabiego zabawić,  
Wyzwać w dłuższą rozmowę, w lepszy humor wprawić;  
Bo Hrabia dziwnie kwaśny powrócił z przechadzki.

Słuchając Telimeny, czoło podniósł hardo,  
Brwi zmarszczył, spojrzął na nią ledwie nie z pogardą;  
Potem przysiadł się, jak mógł najbliżej, do Zosi,  
Nalewa jej do szklanki, talerze przynosi,

Prawi tysiąc grzeczności, kłania się, uśmiecha,  
Czasem oczy wywraca i głęboko wzdycha.

Widać przecież, pomimo tak zręczne łudzenie,  
Że umizgał się tylko na złość Telimienie:  
Bo głowę odwracając, niby nieumyślnie,  
Coraz ku Telimienie groźnym okiem błysnie.

Telimena nie mogła pojąć, co to znaczy;  
Ruszywszy ramionami, myśliła: dziwaczy!  
Wreszcie nowym zalotom Hrabiego dość rada,  
Zwróciła się do swego drugiego sąsiada.

Tadeusz też posępny, nic nie jadł, nic nie pił,  
Zdawał się słuchać rozmów, oczy w talerz wlepił;  
Telimena mu leje wino, on się gniewa  
Na natrętność; pytany o zdrowie — poziewa.  
Ma za złe (tak się zmienił jednego wieczora),  
Że Telimena zbyt do zalotów skora.

TADEUSZ (*oratio pseudo-recta*)

Gorszy się, że jej suknia tak wcięta głęboko,  
Nieskromnie — a dopiero, kiedy podniósł oko!  
Aż przeląkł się; bystrzejsze teraz miał źrenice.  
Ledwie spojrział w rumiane Telimeny lice,  
Odkrył od razu wielką, straszną tajemnicę —  
Przebóg! naróżowana!

MICKIEWICZ

Tymczasem zły duch nową pokusą go wabi,  
Podsłuchiwać, co Zosia mówiła do Hrabi.  
Dziewczyna, uprzejmością Hrabiego ujęta,  
Zrazu rumieniła się, spuściwszy oczęta,  
Potem śmiać się zaczęli, w końcu rozmawiali  
O jakimś niespodzianym w ogrodzie spotkaniu,  
O jakimś po łąkach i grzędach stapaniu,

Tadeusz, wyciągnąwszy co najdłużej uszy,  
Połykał gorzkie słowa i przetrawiał w duszy.  
Okropną miał biesiadę.

W najweselszym zebraniu, niech się kilku gniewa,  
Zaraz się ich ponurość na resztę rozlewa:  
Strzelcy dawniej milczeli; druga stołu strona  
Umilkła, Tadeusza żółcią zarażona.

Nawet pan Podkomorzy nadzwyczaj ponury,  
Nie miał ochoty gadać, widząc swoje córy,  
Posażne i nadobne panny, w wieku kwiecie,  
Zdaniem wszystkich najpierwsze partyje w powiecie,  
Milczące, zaniedbane od milczącej młodzi.

Gościnnego Sędziego również to obchodzi;  
Wojski zaś, uważając że tak wszyscy milczą,  
Nazywał tę wieczerzę nie polską, lecz wilczą.

## **Sc. 9: A Room in the Manor**

MICKIEWICZ

Szlachta z Moskwą okropną walkę zakończyli  
I chronią się gromadnie w domy i stodoły,  
Opuszczają plac boju, gdzie wkrótce żywiły  
Stoczą walkę.

Na zachód, jeszcze ozłocona  
Świeci ziemia ponuro, żółtawo-czerwona:  
Już chmura, roztaczając cienie na kształt sieci,  
Wyławia resztki światła, a za słońcem leci,  
Jak gdyby je pochwycić chciała przed zachodem.

Kilka wichrów raz po raz prześwisnęło spodem,  
Jeden za drugim lecą, miecąc krople dżdżyste,  
Wielkie, jasne, okrągłe, jak grady ziarniste.

Wiatry wyją,  
Upadają na rolę, tarzają się, ryją,  
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu,

Który wydarł się z roli jak słupek czarnoziemny,  
Wznosi się, jak ruchoma piramida toczy,  
Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy,  
Co krok wszędy wydyma się, rozkwiera ku górze,  
I ogromną swą trąbą otrębuje burzę.

Aż z całym tym chaosem wody i kurzawy,  
Słomy, liścia, gałęzi, wydartej murawy,  
Wichry w las uderzyły i po głębiach puszczy  
Ryknęły jak niedźwiedzie.

A już deszcz wciąż pluszczy  
Jak z sita, w gęstych kroplach.  
Już zakryły się całkiem niebiosy i ziemia;  
Noc je z burzą od nocy czarniejszą, zaciemia.

Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,  
I anioł burzy, na kształt niezmiernego słońca  
Rozświeci twarz, i znowu okryty całunem  
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzęsął piorunem.

MICKIEWICZ

W takim dniu pożądany był czas najburzliwszy:  
Bo nawałnica, boju plac mrokiem okrywszy,  
Zalała drogi, mosty zerwała na rzece,  
Z folwarku niedostępną zrobiła fortecę.

O tym więc, co się działo w obozie Soplicy,  
Dziś nie mogła rozejść się wieść po okolicy,  
A właśnie zawisł szlachty los od tajemnicy.  
W izbie Sędziego ważne toczą się narady.

Podkomorzy z powagą tak mówi:

PODKOMORZY

Bracia! Bóg dziś naszemu szczęścił orężowi,  
Ale muszę Wać Państwu wyznać bez ogródki,



Że z tych niewczesnych bojów złe wynikną skutki.  
Zbłądziliśmy i nikt tu z nas nie jest bez winy.

Wojna z Rosją jeszcze nieprędko się zacznie;  
Tymczasem, kto miał udział najczynniejszy w bitwie,  
Ten nie może bezpieczny zostać się na Litwie:  
Musicie więc do Księstwa uciekać Panowie.

Żegnaj was nie na długo; są pewne nadzieje,  
Że nam z wiosną swobody zorza zajaśnieje  
I Litwa, co was teraz żegna jak tułaczy,  
Wkrótce jako zwycięskich swych zbawców zobaczy.

MICKIEWICZ

Czuła szlachta, że mądrze Podkomorzy radził.  
Polak, chociaż stąd między narodami słynny  
Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,

Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,  
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,  
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy  
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.  
Oświadczyli, że zaraz wyjeżdżać gotowi.

Ale Sędzia zatrzymał w izbie Tadeusza  
I rzekł:

SĘDZIA

Czas już, żebym powiedział  
Że nasz Tadeusz szczerze zakochany w Zosi.  
Niechajże przed odjazdem o rękę jej prosi.  
Mówiłem z Telimeną, już nam nie przeszkadza,  
Zosia także się z wolą opiekunów zgadza.

MICKIEWICZ

Lecz Tadeusz podbiega i z żywością mówi:

TADEUSZ

Czymże zdołam odwdzińczyć dobremu stryjowi,  
Który tak o me szczęście ustawnie się trudzi!  
Ach dobry stryju, byłbym najszczęśliwszy z ludzi,  
Gdyby mi Zosia była dzisiaj zaręczona,  
Gdybym wiedział że to jest moja przyszła żona.

Przecież powiem otwarcie: dziś, te zaręczyny  
Do skutku przyjść nie mogą; są różne przyczyny...  
Nie pytaj więcej; jeśli Zosia czekać raczy,  
Może mnie wkrótce lepszym, godniejszym obaczy,  
Może stałością na jej wzajemność zarobię,

Może troszeczką sławy me imię ozdobię,  
Może wkrótce w ojczyste wrócim okolice;  
Wtenczas, stryju, wspomnę ci twoje obietnice,  
Wtenczas na klęczkach drogą powitam Zosienkę  
I jeśli będzie wolna, poproszę o rękę.

Teraz porzucam Litwę może na czas długi,  
Może Zosi tymczasem podobać się drugi;  
Więzić jej woli nie chcę; prosić o wzajemność,  
Na którąm nie zasłużył, byłaby nikiemność.

MICKIEWICZ

Gdy te słowa z uczuciem mówił chłopiec młody,  
Zaświeciły mu, jako dwie wielkie jagody  
Perłę, dwie łzy na wielkich błękitnych źrenicach,  
I stoczyły się szybko po rumianych licach.

Ale Zosia ciekawa z głębin alkowy  
Śledziła przez szczelinę tajemne rozmowy;

Słyszała, jak Tadeusz po prostu i śmiało  
Opowiedział swą miłość — serce w niej zadrżało —  
I widziała tych wielkich dwoje łez w źrenicach.

Choć dojść nie mogła wątku w jego tajemnicach:  
Dlaczego ją pokochał? dlaczego porzuca?  
Gdzie odjeżdża? przecież ją ten odjazd zasmuca.  
Pierwszy raz posłyszała w życiu z ust młodziana  
Dziwną i wielką nowość: że była kochana.

Biegła więc, gdzie stał mały domowy ołtarzyk,  
Wyjęła zeń obrazek i relikwiarzyk;  
Na obrazku tym była święta Genowefa,  
A w relikwiji suknia świętego Józefa,  
Oblubieńca, patrona zaręczonej młodzi;  
I z tymi świętościami do pokoju wchodzi.

ZOSIA

Pan odjeżdżasz tak prędko? ... Ja panu na drogę  
Dam podarunek mały i także przestrozę:  
Niechaj pan zawsze z sobą relikwije nosi  
I ten obrazek, a niech pamięta o Zosi.  
Niech pana Pan Bóg w zdrowiu i szczęściu prowadzi,  
I niech prędko szczęśliwie do nas odprowadzi.

MICKIEWICZ

Umilkła i spuściła głowę; oczki modre  
Ledwie stuliła, z rzęsów pobiegły łzy szczodre;  
A Zosia z zamkniętymi stojąc powiekami,  
Milczała, sypiąc łzami jako brylantami.  
Tadeusz, biorąc dary i całując rękę,  
Rzekł:

TADEUSZ

Pani! już ja muszę pożegnać panienkę...  
Bądź zdrowa, wspomnij o mnie i racz czasem zmówić  
Pacierz za mnie! Zofijo!...

MICKIEWICZ

Więcej nie mógł mówić.

Lecz Hrabia, z Telimeną wszedłszy niespodzianie,

Uważał młodej pary czułe pożegnanie,  
Wzruszył się i rzuciwszy wzrok ku Telimienie:

HRABIA

Ileż jest piękności choć w tej prostej scenie!  
Kiedy dusza pasterki z wojownika duszą,  
Jak łódź z okrętem w burzy, rozłączyć się muszą!  
Zaiste! nic tak uczuć w sercu nie rozpala,  
Jako kiedy się serce od serca oddala.

Panie Sopllico! miałem ciebie za rywala;  
Ten błąd był jedną z przyczyn naszej smutnej zwady,  
Która mię przymusiła dostać na was szpady.  
Postrzegam błąd mój: boś ty wzdychał ku pasterce,  
Ja zaś tej pięknej nimfie oddałem me serce.

Niech we krwi wrogów nasze utoną urazy!  
Nie będziem się zbójczyimi rozpierać żelazy;  
Niech się inaczej spór nasz zalotny roztrzygnie:  
Walczmy, kto kogo czuciem miłości wyścignie!  
Zostawim oba drogie serc naszych przedmioty,  
Pośpieszymy obadwa na miecze, na groty;  
Walczmy z sobą stałością, żalem i cierpieniem,  
A wrogów naszych mężnym ścigajmy ramieniem.

MICKIEWICZ

Rzekł, na Telimienę spojrzął, ale ona  
Nic nie odpowiadała, strasznie zadziwiona.

SĘDZIA

Mój Hrabio po co chcesz koniecznie  
Wyjeżdżać? Wierz mi, w twoich dobrach siedź bezpiecznie  
Szlachtę biedną rząd mógłby odrzeć i przechłostać,  
Ale ty Hrabio pewien jesteś cały zostać;  
Wiesz, w jakim rządzie żyjesz, jesteś dość bogaty,  
Wykupisz się od więzień połową intraty.

HRABIA

To niezgodna z moim charakterem!  
Nie mogę być kochankiem: będę bohaterem;  
W miłości troskach, sławy zwę pocieszycielki,  
Gdy jestem nędzarz sercem, będę ręką wielki.

TELIMENA

Któż panu przeszkadza

Kochać i być szczęśliwym! —

HRABIA

Mych przeznaczeń władza —  
ciemność przeczuć, które ruchem tajnym  
Rwą się ku stronom obcym, dziełom nadzwyczajnym.

Wyznaję, że dziś chciałem na cześć Telimenie  
U ołtarzów Hymena zapalić płomienie,  
Ale mi dał zbyt piękny przykład ten młodzieniec:  
Dziś otwiera się nowa i dla mnie epoka!

MICKIEWICZ

Skończył i dumnie szpady rękojeść uderzył.  
Telimena smutnymi rzuciwszy oczyma.

TELIMENA

Niestety, widzę że cię nic nie wstrzyma!  
Rycerzu mój, w wojenne kiedy wstąpisz szranki,  
Obróć czule spojrzenie na kolor kochanki.

MICKIEWICZ

Tu, wstążkę oderwawszy od sukni, zrobiła  
Kokardę i na piersiach Hrabi przyszpiliła.

TELIMENA

Niech cię ten kolor wiedzie na działa ogniste,  
Na kopije błyszczące i deszcze siarczyste;  
A kiedy się rozślawisz walecznymi czyny,  
I gdy nieśmiertelnymi przesłonisz wawrzyny  
Skrwawiony szyszak i hełm twój zwycięstwem hardy:

I wtenczas jeszcze oko zwróć do tej kokardy,  
Wspomnij, czyja ten kolor przyszpiliła ręka!

MICKIEWICZ

Tu mu podała rękę. Pan Hrabia przyklęka,  
Całuje; Telimena zbliżyła do oka  
Chustkę, a drugim okiem pogląda z wysoka  
Na Hrabie, który żegnał ją mocno wzruszony.  
Ona wzdychała, ale ruszyła ramiony.

## Sc. 10: The Grounds and Manor of the Soplica family

MICKIEWICZ

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!  
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,  
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy  
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.

Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem  
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,  
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.

Konnica! Dziwne stroje, niewidziane bronie!  
Pułk za pułkiem; a środkiem, jak stopione śniegi,  
Płyną drogami kute żelazem szeregi;  
Z lasów czernią się czapki, rząd bagnetów błyska,  
Roją się nieźliczone piechoty mrowiska.

Konie, ludzie, armaty, orły, dniem i nocą  
Płyną; na niebie gorą tu i ówdzie łuny,  
Ziemia drży, słyhać, biją stronami pioruny. —  
Wojna! wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi,  
Gdzie by jej huk nie doszedł.

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,  
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!  
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca

Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,  
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!

Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!  
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,  
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

MICKIEWICZ

Soplicowo leżało tuż przy wielkiej drodze,  
Którą od strony Niemna ciągnęli dwaj wodze.  
W mieście pobliskim stanął główny sztab książęcy,  
A w Soplicowie obóz czterdziestu tysięcy,  
I ze sztabami swymi generał Dąbrowski,  
Kniaziewicz, Małachowski, Giedrońc i Grabowski.

Późno było, gdy weszli: więc każdy, gdzie może,  
Zabierają kwatery w zamczysku, we dworze.

Już wschodził uroczysty dzień *Najświętszej Panny  
Kwietnej*. Pogoda była prześliczna, czas ranny;  
Niebo czyste, wokoło ziemi obciążone,  
Jako morze wiszące, ciche, wklęsło-wgięte,  
Kilka gwiazd świeci z głębi, jako perły ze dna  
Przez fale;

z boku chmura biała, sama jedna,  
Podlatuje i skrzydła w błękicie zanurza,  
Podobne do niknących piór Anioła Stróża,  
Który nocną modlitwą ludzi przytrzymany  
Spóźnił się, śpieszy wracać między spółniebiany.

Już ostatnie perły gwiazd zamierzchły i na dnie  
Niebios zgasły, i niebo środkiem czoła bladnie.  
Prawą skronią złożone na wezglówiu cieni  
Jeszcze smagławe, lewą coraz się rumieni;

A dalej okrąg, jakby powieka szeroka  
Rozsuwa się i w środku widać białek oka,  
Widać tęczę, źrenicę — już promień wytrysnął,  
Po okrągłych niebiosach wygięty przebłysnął,  
I w białej chmurce jako złoty grot zawisnął.

Potem jak brylant światło, na koniec ogniste,  
Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające:  
Tak po nieźmiernym niebie szło samotne słońce.

Już przyszło oficerów kilku, tłum żołnierzy;  
Lud ich otacza, patrzy, ledwie oczom wierzy,  
Oglądając rodaków mundury noszących,  
Zbrojnych, wolnych i polskim językiem mówiących.

Wśród pączków barwistego maku  
Stał ułan jak słonecznik, w błyszczącym kołpaku  
Strojnym blachą złocistą i piórem koguta;  
Przy nim dziewczę w zielonej sukience jak ruta  
Pozioma, wznosi oczki błękitne jak bratki  
Ku oczom chłopca.

Właśnie ułan ująwszy jej dłoń lewą ręką,  
(Prawą miał na temlaku, widać, że był ranny).  
Z takimi odezwał się słowami do panny:

TADEUSZ

Zofijo, musisz to mnie koniecznie powiedzieć,  
Nim zamienim pierścionki, muszę o tym wiedzieć.  
I cóż, że przeszłej zimy byłaś już gotowa  
Dać słowo mnie? Ja wtenczas nie przyjąłem słowa:  
Bo i cóż mnie po takim wymuszonym słowie?

Wtenczas bawiłem bardzo krótko w Soplicowie;  
Nie byłem taki próżny, ażebym się łudził,  
Żem jednym mym spojrzeniem miłość w tobie wzbudził;  
Ja nie fanfaron, chciałem mą własną zasługą  
Zyskać twe względy, choćby przyszło czekać długo.



Teraz jesteś łaskawa tve słowo powtórzyć:  
Czymże na tyle łaski umiałem zasłużyć?  
Może mnie bierzesz, Zosiu, nie tak z przywiązania,  
Tylko że stryj i ciotka do tego cię skłania?

Ale małżeństwo, Zosiu, jest rzecz wielkiej wagi!  
Radź się serca własnego; niczyjej powagi  
Tu nie słuchaj, ni stryja gróźb, ni namów cioci.  
Jeśli nie czujesz dla mnie nic oprócz dobroci,  
Możem te zaręczyny czas jakiś odwlekać;  
Więzić twej woli nie chcę; będziem, Zosiu, czekać.  
Nic nas nie nagli. I cóż kochana Zosiu?

ZOSIA

Nie pamiętam już dobrze, co się dawniej działo;  
Wiem, że wszyscy mówili, iż za mąż iść trzeba  
Za pana: ja się zawsze zgadzam z wolą Nieba  
I z wolą starszych.

Przed odjazdem, jeśli pan pamięta,  
Widziałam, że pan jadąc żałował nas mocno;  
Pan łzy miał w oczach; te łzy, powiem panu szczerze,  
Wpadły mnie aż do serca;

odtąd panu wierzę

Że mnie lubisz; ilekroć mówiłam pacierze  
Za pana powodzenie, zawsze przed oczami  
Stał pan z tymi dużymi błyszczącymi łzami.

Potem Podkomorzyna do Wilna jeździła,  
Wzięła mnie tam na zimę; alem ja tęskniła  
Do Soplicowa i do tego pokoiku,  
Gdzie mnie pan naprzód w wieczór spotkał przy stoliku,  
Potem pożegnał...;

...ustawniem tęskniła  
Do tego pokoiku, i coś mi szeptało,  
Że tam znów pana znajdę — i tak się też stało.

Mając to w głowie, często też miałam na ustach  
Imię pana — było to w Wilnie na zapustach;  
Panny mówiły, że ja jestem zakochana:  
Jużci, jeżeli kocham, to już chyba pana.

MICKIEWICZ

Tadeusz rad z takiego miłości dowodu,  
Wziął ją pod rękę, ścisnął i wyszli z ogrodu  
Do pokoju damskiego, do owej komnaty,  
Kędy Tadeusz mieszkał przed dziesięcią laty.

## Sc. 11: The Manor

MICKIEWICZ

Pan Sędzia w mundurze wojewódzkim wchodzi  
I pana Tadeusza z Zofią przywodzi.

Tadeusz lewą dłonią dotykając głowy,  
Pozdrowił swych dowódców przez ukłon wojskowy;  
Zofija z opuszczonym ku ziemi wejrzeniem,  
Zapłoniwszy się, gości witała dygnieniem.

Wszyscy

Zachwyceni dziewczyny urodą, postawą,  
A szczególnie jej strojem litewskim, prostaczym.  
(Czy ktoś Zosi poradził wyjść w takiej sukience?  
Czy instynktem wiedziała? bo dziewczyna zgadnie  
Zawsze instynktem, co jej do twarzy przypadnie).

Tymczasem weszła druga para narzeczona:  
Asesor, niegdyś cara, dziś Napoleona  
Wierny sługa.

Obok poważnym krokiem szła jego kochanka  
Ubrana bardzo strojnie, Tekla Hreczeszanka;  
Bo Asesor już dawno Telimenę rzucił,  
I aby tę kokietkę tym mocniej zasmucił,  
Ku Wojszczance afekty serdeczne obrócił.

Panna nie nadto młoda, już pono półwieczna,  
Lecz gospodyni dobra, osoba stateczna  
I posażna: bo oprócz swej dziedzicznej wioski  
Sumką z daru Sędziego powiększała wnioski.

Trzeciej pary daremnie czekają czas długi.  
Sędzia niecierpliwi się i wysyła sługi.

A tymczasem Rejenta nadobna kochanka,  
Telimena, roztacza blaski swej urody,  
I ubiór, od stóp do głów co najświeższej mody.  
Jaką miała sukienkę, jaki strój na głowie,  
Daremnie pisać, pióro tego nie wypowie.

Poznał ją zaraz Hrabia. Z zadziwienia błądy  
Wstał od stołu i szukał koło siebie szpady:

HRABIA

I tyżeś to! czy mnie oczy łudzą?  
Ty? w obecności mojej ściskasz rękę cudzą?  
O niewierna istoto, o duszo zmiennicza!  
I nie skryjesz ze wstydu pod ziemię oblicza?

Takeś twojej tak świeżej niepomna przysięgi?  
O łatwowierny! po cóż nosiłem te wstęgi!  
Lecz biada rywalowi, co mię tak znieważa!  
Po moim chyba trupie pójdzie do ołtarza!

MICKIEWICZ

Goście powstali, Rejent okropnie się zmieszał,

Podkomorzy rywalów zagodzić pośpieszał;  
Lecz Telimena wzięwszy Hrabiego na stronę:

TELIMENA

Jeszcze Rejent nie wziął mię za żonę;  
Jeżeli pan przeszkadzasz, odpowiedź na to,  
A odpowiedz mi zaraz, krótko, węzłowato:  
Czy mnie kochasz, czyś dotąd serca nie odmienił,  
Czyś gotów, żebyś ze mną zaraz się ożenił,  
Zaraz, dziś?... jeśli zechcesz, odstąpię Rejenta.

HRABIA

O kobieto dla mnie niepojęta!  
Dawniej w uczuciach twoich byłaś poetyczną,  
A teraz mi się zdajesz całkiem prozaiczną!

Cóż są wasze małżeństwa, jeśli nie łańcuchy,  
Które związują tylko ręce, a nie duchy?  
Dwa serca, pałające na dwóch końcach ziemi,  
Rozmawiają jak gwiazdy promieńmi drżącemi;  
Biegają do siebie — ale zbliżyć się nie mogą!

TELIMENA

Dość już tego nie jestem planetą  
Z łaski Bożej, dość Hrabio: ja jestem kobietą,  
Już wiem resztę, przestań mi pleść ni to ni owo.  
Teraz ostrzegam:  
jeśli piśniesz jedno słowo  
Ażeby ślub mój zerwać, to jak Bóg na niebie  
Że z tymi paznokciami przyskoczę do ciebie  
I... —

HRABIA

Nie będę szczęścia pani klócił.

MICKIEWICZ

I oczy pełne smutku i wzgardy odwrócił.  
I ażeby ukarać niewierną kochankę,  
Za przedmiot stałych ogniów wziął Podkomorzanę.

Muzyka już się stroi i wzywa na tany;  
Szukają Tadeusza, który stał na stronie  
I coś pilnego szeptał swojej przyszłej żonie.

TADEUSZ

Zofio! muszę cię w bardzo ważnej rzeczy  
Radzić się; już pytałem stryja, on nie przeczy.  
Wiesz, iż znaczna część wiosek które mam posiadać,  
Wedle prawa na cię powinna by spadać.

Ci chłopcy są nie moi, lecz twoi poddani:  
Nie śmiałybym ich urządzić bez woli ich pani.  
Teraz, kiedy już mamy Ojczyznę kochaną:  
Czyliż wieśniacy zyszczą z tą szczęśliwą zmianą  
Tyle tylko, że pana innego dostaną?

Prawda, że byli dotąd rządzeni łaskawie:  
Lecz po mej śmierci, Bóg wie, komu ich zostawię.  
Jestem żołnierz, jesteście śmiertelni oboje,  
Jestem człowiek, sam własnych kaprysów się boję.

Sami wolni, uczynimy i włościan wolnemi,  
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,  
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą  
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą.  
Lecz muszę cię ostrzec, że tych ziem nadanie  
Zmniejszy nasz dochód, w miernym musimy żyć stanie.  
Ja przywykłem do życia oszczędnego z młodu;

Lecz ty Zofio, jesteś z wysokiego rodu,  
W stolicy przepędziłaś twoje młode lata,  
Czyż zgodzisz się żyć na wsi, z daleka od świata,  
Jak ziemianka?

ZOSIA

Jestem kobietą, rządy nie należą do mnie,

Wszakże pan będziesz mężem; ja do rady młoda,  
Co pan urządzisz, na to całym sercem zgoda!

Jeśli, włość uwalniając, zostaniesz uboższy,  
To Tadeuszu będziesz sercu memu droższy.  
O moim rodzie mało wiem i nie dbam o to;  
Tyle pomnę, że byłam ubogą sierotą,

Że od Sopliców byłam za córkę przybrana,  
W ich domu hodowana i za mąż wydana.

Wsi nie lękam się. Jeśli w wielkim mieście żyłam,  
To dawno, zapomniałam, wieś zawsze lubiałam;  
I wierz mi, że mnie moje kogutki i kurki  
Więcej bawiły niżli owe Peterburki.

Pracy też nie lękam się, bom młoda i zdrowa,  
Umiem chodzić około domu, nosić klucze;  
Gospodarstwa, obaczysz, jak ja się wyuczę!

## Sc. 12: Grand Finale

MICKIEWICZ

Już z rozkazu Sędziego pleban stał na stole  
I ogłaszał włościom Tadeusza wolę.  
Zaledwie usłyszeli nowinę poddani,  
Skoczyli do panicza, padli do nóg pani.

CHORUS (*ad libbing, repeatedly*)

Zdrowie państwu naszemu!

TADEUSZ

Zdrowie spółobywateli,  
Wolnych, równych — Polaków! —

CHORUS (*ad libbing, repeatedly*)

Niech żyją wodzowie!  
Wiwat wojsko, wiwat lud, wiwat wszystkie stany!  
Wiwat król kochany!  
Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!

MICKIEWICZ

Już rozpierzchnęły tony  
Łączą się i akordów wiążą legijony,  
I już w takt postępują zgodzonymi dźwięki,  
Tworząc nutę żałosną ~~[tej]~~ sławnej piosenki:  
*O żołnierzu, tulaczu...*

Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła!  
Poznali ją żołnierze; wiara się skupiła  
Wkoło mistrza; słuchają, wspominają sobie,  
Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie  
Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata.

~~[Tak]~~ rozmyślając smutnie pochyłili głowy.  
Ale je wnet podnieśli, bo mistrz tony wznosi:  
Poloneza czas zacząć. —

Podkomorzy rusza

I z lekka zarzuciwszy wyloty kontusza,  
I węża pokręcając, podał rękę Zosi  
I skłoniwszy się grzecznie w pierwszą parę prosi.

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,  
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,  
U góry błękitnawy, na zachód różany;

Chmurki wróżą pogodę: lekkie i świecące,  
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,  
Ówdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek;

Na zachód obłok na kształt rąbkowych firanek,  
Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,  
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,

Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,  
Aż powoli pożółkniał, zbladnął i poszarzał.  
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,  
I raz ciepłym powietrzem westchnąwszy — usnęło.

A szlachta ciągle pije i wiwaty wznosi:

CHORUS

Napoleona, wodzów, Tadeusza, Zosi!

MICKIEWICZ

Wreszcie z kolei wszystkich trzech par zaręczonych,  
Wszystkich gości obecnych, wszystkich zaproszonych,  
Wszystkich przyjaciół, których kto żywy spamięta,  
I których zmarłych pamięć pozostała święta!

**Koniec**